

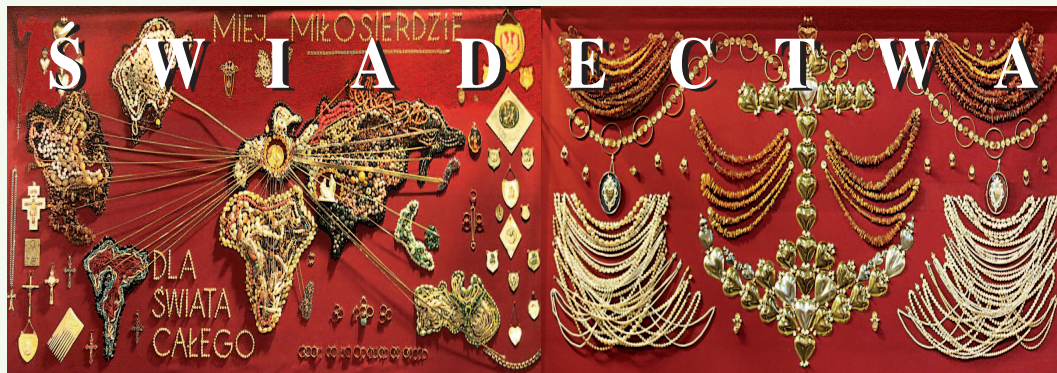
Moje życie należy do Ciebie

We wrześniu 2010 roku trafiłam do szpitala w bardzo ciężkim stanie, moje nerki nie pracowały, w kościach były dziury, miałam silną anemię i wyrok: szpiczak mnogi, ostatnie stadium choroby. Miałam wtedy 36 lat i lekarze dali mi 3 miesiące życia. Miałam nie dożyć Świąt Bożego Narodzenia. Zastosowana chemioterapia nie działała, a nowoczesnej nie mogłam dostać, bo miałam skrajną niewydolność nerek i lekarze nie mogli jej podać. Pogodziłam się z losem, prosiłam tylko Pana Jezusa, aby zlitował się nad moją 5-letnią córeczką. Cały czas modliłam się Koronką do Bożego Miłosierdzia. Wiem, że moja rodzina i bardzo dużo osób modliło się w mojej intencji, a ja poddałam się woli Pana Jezusa. Lekarze powtarzali, że jeśli tylko nerki podejmą pracę, to będzie szansa. Jeden z lekarzy powiedział, że to byłby cud, a cuda zdarzają się rzadko. Minął prawie miesiąc i pewnej nocy niespodziewanie nerki zaczęły pracować, powoli, byle jak i to był ten cud. Potem nowa chemia, złamanie kręgosłupa w przebiegu choroby, autoprzeszczep szpiku i długa rekonwalescencja. Byłam w szpitalu prawie 10 miesięcy z przerwami, Pan Jezus pomógł mi przetrwać. Ludzie pytali i pytają, skąd mam tyle siły, by walczyć. To od Niego. Kilka lat musiałam chodzić o kulach, z powodu zmian w kościach i w kręgosłupie, potem z jedną kulą. 7 lat byłam na rencie inwalidzkiej. Dziś pracuję, czuję się dobrze i chodzę bez kul, nie mogę biegać, ale chodzę. Dziękuję Panu Jezusowi za Jego miłosierdzie, za św. Siostrę Faustynę, za wszystkie cuda, które w moim życiu zaistniały (to, co opisałam, to tylko część mojej historii, ale najważniejsza). Jezus, ufam Tobie, moje życie należy do Ciebie.

Ada, 23 lipca 2018

On wie lepiej, co dla nas dobre

Chciałam opisać moją 6-letnią historię i podzielić się swoimi przeżyciami, choć to, czego doświadczyłam, bardzo ciężko opisać, jeszcze na dodatek w kilku słowach. Staramy się z mężem o dziecko. Walka nasza trwa ponad 6 lat. Po odwiedzeniu mnóstwa lekarzy, klinik, zrobieniu tysięcy badań, wylanych tysięcy łez, położono na nas krzyżyk. Zaproponowano procedu-



re in vitro. Mnóstwo modlitw, nowenny pompejańskie, błagania do wszystkich świętych. Nic. Zero rezultatu. Złość, żal, pytania: dlaczego my, przecież się modlę... No właśnie, modlę się, ale nie do końca... Wtedy po kolejnej Nowennie przysniła mi się Matka Boża, która powiedziała mi, że za rok moje życie się odmieni, żebym się nie bała. Nie spodziewałam się, że odmieni się aż tak bardzo. Byłam pewna, że zajdę w ciążę i to będzie moje szczęście. Mniej więcej 8-9 miesięcy po tym śnie koleżanka napisała mi o „Dzienniczku” Siostry Faustyny i Bożym Miłosierdziu, czy pokładam w Nim nadzieję? Zaczęłam czytać, modlić się Koronką do Bożego Miłosierdzia i nagle ogarnęła mnie taka niesamowita miłość, radość i spokój. Uzmysłowiłam sobie, że mój krzyż jest moim darem, moim błogosławieństwem, bo dzięki temu poznałam Boże Miłosierdzie. Już przestałam prosić i błagać o cokolwiek. Modliłam się słowami: „Jezu, ufam Tobie”, „Jezu, Ty się tym zajmij”. Mówiłam: oddaję Ci całą siebie, zrób ze mną, co zechcesz. Zaczęłam dziękować, oddałam Mu całą swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, bez warunków. Zaufałam, poznałam Boże Miłosierdzie. Dziękowałam Matce Bożej, że przyprowadziła mnie do swojego Syna i że miała rację mówiąc, że moje życie się odmieni, ale nie sądziłam, że aż tak bardzo. Trzy dni temu zrobiłam test ciążowy, wyszedł pozytywny... Łzy szczęścia i pełna ufność w Panu. Jestem w piątym tygodniu ciąży. Za dwa dni pierwsze usg naszego cudu. Już teraz powierzyłam Panu to bijące serce pod moim sercem. Niech bije na Jego cześć i chwałę. Jezus chciał mnie doprowadzić do tego momentu, kiedy oddam mu całą siebie, zaufam bez pro-

szczenia o cokolwiek. On wie najlepiej, co dla nas dobre i w którym momencie. Bądź uwielbiony, Jezu, niech Twoje Miłosierdzie będzie wielbione na wieki. Ufajmy Panu, bo Jego miłosierdzie jest wielkie i nikomu go nie pożałuje.

Katarzyna, 31 sierpnia 2018

Przyszedł na świat zdrowy chłopak

Moje problemy zdrowotne zaczęły się, gdy osiągnęłam pełnoletniość. Prezent od życia z okazji 18. urodzin brzmiał naprawdę groźnie: rak złośliwy tarczycy, a ja, usłyszawszy taką diagnozę, w myślach wybierałam kolor trumny. Bóg jednak miał względem mnie zupełnie inne plany, ale wiedział również, że dobrze będzie mną potrząsnąć. Po dwóch operacjach na pozbycie się markerów nowotworowych dostałam w gratisie radiojod, który – jak okazało się wiele lat później – zniszczył mi rezerwę jajnikową. A usłyszeć w wieku 28. lat słowa: „menopauza” i „raczej nigdy nie będzie pani mieć dzieci”, gdy człowiek marzy o założeniu rodziny, nie jest łatwo...

Również od czasu raka do czasu innych diagnoz łatwo nie było, a to za sprawą 10. lat szukania dobrego ginekologa, który by ogarnął układ hormonalny wraz z całym zapleczem endokrynologicznym. Po 10 latach bezowocnych poszukiwań Bóg postawił na mojej drodze wyjątkowego doktora – naprotechnologa Adama Kuźnika w Skoczowie. Zlecał on ogromną ilość badań, wnikliwie analizował wyniki i karty obserwacji cyklu, wspomniał dobieierać leczenie, diagnozując kolejne i kolejne problemy, które razem dadzą w przyszłości hucznie brzmiącą diag-

nozę: nieplodność pierwotna. Doktor Kuźnik jednak prócz ogromnej wiedzy, jaką zdobył w Stanach Zjednoczonych (wszyscy naprotechnolodzy tam tylko mogą się uczyć), nigdy nie powiedział: „Nigdy nie będzie Pani mamą”. Choć zawsze mówił, że będzie ciężko... Po drodze wyszłam za męża, ciąża nie przydarzyła się nigdy, a po 1,5 roku rozpoczęliśmy konkretne starania, które też nie przynosiły owoców... Wtedy sięgnęłam po ostatnią deskę ratunku, tę, która nigdy mnie nie zawiodła: modlitwę! Najpierw od paździerznika do moich ukochanych świętych: Rity, patronki spraw beznadziejnych i niemożliwych, św. Dominika, św. Józefa, św. Jana Pawła II, św. Gerarda, św. Stanisława Papczyńskiego. To było moja ostoja! Gdy po kilku miesiącach modlitw nadal ciąży nie było, włączyłam kolejną broń: Nowennę Pompejańską, wiedziałam, że jest nie do odparcia!

Po Świętach Wielkanocnych okazało się, że jestem w upragnionej ciąży. Bałam się bardzo, każdego dnia polecałam to dzieciątko Bogu i moim Świętym. Po 25 tygodniach bajecznej ciąży, Palec Boży sprawił, że pojechałam na „przypadkową” wizytę z usg, a potem na sygnale do szpitala z maksymalnie skróconą do 1 cm otwierającą się szyjką i wpuklonym pęcherzem płodowym. Gdybym nie trafiła do szpitala, urodziłabym, bo objawów nie miałam żadnych, a dziecko nie miało szans na przeżycie. W szpitalu zaczęły się za mnie modlić setki osób: rodzina, znajomi i nieznajomi, grupy modlitewne i inne... I wtedy zaczęły się dziać kolejne wielkie cuda: syn się nie urodził, pęcherz płodowy odpłynął, szyjka się wydłużyła, założono mi nawet pessar i wyszłam do domu, cały czas modląc się, by to wyjątkowe dziecko urodziło się w terminie żywe i zdrowe. Tak też się stało. Największy cud zdarzył się tuż przed Świętami Bożego Narodzenia: siłami natury w ekspresowym tempie przyszedł na świat zdrowy chłopak Filip Dominik! Chwała Panu! Chwała Matce Bożej z Pompejów! Wszystkim świętym Oroędzownikom! A wszystkim ludziom ze wspianymi sercami, także z projektu „Kobieta jest Boska”, jeszcze raz bardzo dziękuję za modlitwę!

Jola

Więcej świadectw na stronie: www.faustyna.pl